

Od autora: Utwór do obrazu Dariusza Zawadzkiego - Organic head

<https://zawadzkiart.pl/dariusz-zawadzki-organic%20head/>

Otworzył oczy. Zmęczone spojrzenie omiotło kamienną salę, której jedynym wyposażeniem był żelazny tron na jej środku, a całość tonęła w spokojnym morzu szarego pyłu. Wstał i poczuł jak każda, nawet najdrobniejsza kostka, obudziła się z jękiem. Powoli podszedł do okna i spojrzał na otaczające zamek równiny.

Pustka.

Tam, gdzie kiedyś migotały drobne płomyki światła, gdzie wonny dym unosił się z kominów, nie było nic. Jedynie łany czarnej trawy, błoto i pojedyncze drzewa tworzyły krajobraz.

Jak długo spał?

Nie pamiętał. Nie pamiętał nic...

Czuł natomiast rosnące pragnienie, coś w środku również się obudziło i domagało się uwagi. Wzbierała w nim fala, którą pomimo upływu lat, doskonale pamiętał.

Żółte światło reflektorów wyławiało z ciemności wysokie zbocza gór. Droga wiła się, niczym śpiący wąż, który zdawał się nie mieć końca, a brzegi jej ginęły w oparach gęstej mgły, która jednocześnie przywoływała uczucie spokoju, skrywając podróżnych w miękkiej otulinie, jak i grozy, która czaiła się tuż na jej krańcach.

Kolejny zakręt, kolejny pomruk silnika, który walczył ze wzniesieniem i powrót do miarowego pokonywania kolejnych kilometrów, kiedy szosa prostowała swój bieg. Piotr był zmęczony ciągłym skupianiem wzroku na migoczących pasach na jezdni. Powinni byli zostać w hotelu, po jaką cholerę wybrali się nocą na te przełęcze, sam już za bardzo nie wiedział. Czuł narastającą w sobie złość, bo teraz był już niemal pewien, że była to вина Moniki. Na pewno, na sto procent! Tylko nie wiedział, jak dokładnie udało jej się go przekonać...

Nagle na drodze pojawił się jakiś kształt. Piotr odruchowo szarpnął kierownicą i nadepnął na hamulec. Zaciśnął zęby, oczekując uderzenia, ale takie nie nastąpiło, a samochód z piskiem opon zatrzymał się w poprzek drogi.

- Co się stało? - Nieprzytomnym głosem zapytała Monika, która od dłuższej chwili drzemała, oparłszy głowę o zagłówek.

- Nie wiem... - wymamrotał Piotr, nerwowo przesuwając dłonie po wieńcu kierownicy – chyba lis...

- Przejechałeś go?

- Nie wiem... Chyba nie...

- Jak to chyba?

- Nie wiem! Nic nie słyszałem.

- To idź, sprawdź – naciskała Monika.

Piotr zastanawiał się przez chwilę. Nie uśmiechało mu się wychodzenie z przytulnego wnętrza samochodu na tę ciemność. Z ociąganiem szarpnął za klamkę i wysiadł.

Powoli obszedł samochód, uważnie go oglądając. Z ulgą stwierdził, że przód pojazdu wygląda na cały. Pozostawało sprawdzenie prawego koła. Przykucnął i uważnie mu się przyjrzał. Nic. Teraz dopiero odetchnął z prawdziwą ulgą, a odpływająca fala adrenaliny wywołała głupkowaty uśmiech na jego twarzy. Wstał i gdy jego wzrok powędrował wyżej, krzyknął z przerażenia.

Mięśnie już nie te. Kończyny pozbawione dawnej gibkości. Oczy, które powinny wyławiać najdrobniejsze światło, teraz zwodziły go majakami. Polna droga był błotnista, co chwilę starała się unieruchomić wędrowca, wyciągając ku niemu lepkie palce. A wiatr bawił się nim, niczym szmacianą lalką, dmąc bezustannie znad wzgórz. On jednak szedł, pochyliwszy głowę, zaciskając zęby. Gdzieś tam przed nim słyszał dziwny warkot. To tam gnało go pragnienie.

Dziewczęcy śmiech wypełniał auto. Nawet Piotr odrobinę się uśmiechał.

- No nie mogę... Za każdym razem, jak przypomnę sobie twoją minę, nie mogę się nie śmiać – zaszczebiotała Monika. I odwracając się na tylne siedzenie, dodała – On zawsze taki nerwowo! Powinien go pan zobaczyć, jak przegrywa w kanastę!

- To właściwie ma wina – odpowiedział niski głos – W środku zmroku i tak nagle się pojawiłem...

- Miał pan szczęście. Gdyby nie ten lis, to nawet byśmy pana nie zauważyli. Przez tę mgłę to jedzie się po omacku! – Dodał Piotr.

- Taaak – niski głos zahaczył o radosną nutę – miałem niezwykle szczęście.

- Pan to z tych okolic? – Dopytywała się Monika.

- Tak. Panuję tutaj, panienko.

- Panuję? – Zdziwiła się.

- Jestem hrabią Minotte. Panem tych okolic. – Bez zbytniego zadęcia oświadczył pasażer.

- Hrabia... – Monika smakowała to słowo i kiwając głową, spojrzała na Piotra. – Widzisz Peter, przstraszył cię sam pan hrabia.

Piotr spojrzał na nią bez słowa i skupił wzrok na drodze.

- A wy, co robicie tą porą, tutaj? – Zapytał hrabia.

- My? A nic... Szukamy... potworów – roześmiała się Monika.

- Potworów? – z niepokojem wystękał hrabia.

- Znaczący... Ja uwielbiam mroczne historie, takie wie pan... takie z historią, ale tą prawdziwą, a nie wydrukowaną na ulotkach. Szukamy miejsc, gdzie się taka rozgrywała.

- Mhm – zamyślił się hrabia i odruchowo przesunął językiem po spierzchłych ustach. – Znam takie miejsce... O tak, znam.

- Naprawdę? – zainteresowała się Monika.

- Tak. – Oddech przyspieszył, czuł, jak wewnętrzne ciśnienie zaczyna obracać trybikami w jego ciele. – Byliście może w dolinie jęków?

- Nie.

- O! To wielki błąd. Cudowne miejsce! Niedaleko, tu zaraz. – Mówił za szybko, pragnienie już zaczęło swój taniec.

- Doprawdy – Monice, aż zaświeciły się oczy. – Słyszałeś Peter? Dolina jęków! Czyż nie brzmi cudownie?

- Och. Pokaże wam. Ja mogę poprowadzić was. – Ponownie zwilżył usta. Co nie umknęło uwadze Moniki.

- A może wody hrabio? – zaproponowała.

- Wody? – Piotr odwrócił się nagle w stronę Moniki.

- Tak wody, Peter. Podaj, jest w drzwiach. – Monika spojrzała z wyrzutem na Piotra. Ona zaś przez chwilę patrzył przed siebie, jakby jej nie usłyszał.

- Peter? Naszemu gościowi chce się pić! – Ponowiła Monika.

Piotr westchnął i sięgnął po butelkę. Podał ją Monice i powrócił wzrokiem na drogę.

- Proszę, może to nie jest Don Perignon, ale tylko to mamy – uśmiechnęła się Monika. – Proszę nam powiedzieć, gdzie jest ta dolina.

Szli wąską ścieżką, pośród sędziwych dębów. Droga to wznosiła się ku skrzącym gwiazdom, to opadała w gęstą ciemność. Światła latarek wyławiały pojedyncze krzaki, którym noc nadawała ulotne kształty – dzikie, a zarazem zupełnie zwyczajne. Hrabia zamykał pochód i dyrygował pozostałą dwójką, nadając kierunek. Szumiało mu w głowie - zmęczenie, które nagle opanowało jego ciało, wydawało się dociskać go do ziemi i tylko wieczne pragnienie gnało go dalej w las. Jeszcze chwila i ugasi ogień, który trawi jego ja, jeszcze tylko moment a poczuje gorącą krew tej pieprzonej dzieciarni. Jeszcze tylko...

- To tu – wysapał nagle. Dyszał, a nogi zdawały się jak z waty.

- Tu? – Zdziwiła się Monika. – Doprawdy?

- Tak, ty dziwko... - wyszczał hrabia.

- O! Ależ hrabio. Tak nie przystoi. – Zimnym głosem odparła Monika i zbliżyła się do niego. Stała zaledwie o krok i przechylając głowę, patrzyła w jego oczy. Hrabia opadł na kolana.

- Coście mi zrobili... – wystękał.

- My? - Z udawanym zdziwieniem stwierdziła Monika. - Jeszcze nic...

Mrok uderzył wyciągniętą dłonią. Nóż prześlizgnął się po odsłoniętym gardle. Rozległo się chrupnięcie i głowa zawisła na płacie skóry. Wiekowa dusza z zawistnym jękiem opuściła skorupę ciała. Setki lat życia zostały pogrzebane w dolinie pośród milczących dębów. Monika przykucnęła i złożyła delikatny pocałunek na czole hrabiego.

- Teraz nadszedł nasz czas... Tato... – wyszeptała.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

purpur, dodano 02.06.2021 20:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.